

EKOSIK 127



Drodzy czytelnicy "Ekosika"!

Szkoła zimowa i ferie już za nami, minęły też dwa huczne bale. Trzymacie w swoich rękach kolejne wydanie „Ekosika”.

W numerze znajdziecie wiersze napisane na cześć nauczycieli, dziennik młodego narciarza, donosy, wiele recenzji oraz innych, ciekawych artykułów. Zapraszamy do lektury!

Redakcja

Spis treści:

1. Wstępniak	str. 2
2. Niusy	str. 3
3. Łódka, Licheń i Agra	str. 4
4. Jumanji - recenzja	str. 7
5. 20 powodów	str. 9
6. Donosy ze szkoły zimowej	str. 10
7. Dytyramby	str. 11
8. Czy naprawdę jest aż tak źle?	str. 13
9. Wiedźmin - recenzja	str. 15
10. Karnawał się skończył	str. 16
11. Nowa twarz van Gogha	str. 18
12. Wielkie żarcie	str. 20
13. Studniówka	str. 22
14. Dziennik narтника	str. 23
15. Textasy	str. 26

Niisy

1. 2 stycznia wyjechaliśmy na szkołę zimową. Wróciliśmy 10 stycznia.
2. Tradycyjne zawody w Muszynie wygrali: Bruno Urbaniak, Aneta Przepióra, Jan Macionga, Weronika Urbańska, Piotr Malendowicz oraz Dominika Karczewska. Gratulujemy!
3. 18 stycznia w naszej szkole odbyła się studniówka. Więcej w numerze...
4. 20 stycznia rozpoczął się drugi próbny egzamin ósmoklasisty. Trzymaliśmy za nich mocno kciuki.
5. Niestety skończyły się tegoroczne ferie zimowe, które trwały od 25 stycznia do 9 lutego.
6. 12 lutego licznie zgromadzona publiczność wysłuchała wykładu naszego Dyrektora pt. "Jak wybrać profil w liceum? Szanse i zagrożenia".
7. 15 lutego odbył się bal ósmoklasisty. Uczniowie zatańczyli wspólnie taniec.
8. 20 lutego o godzinie 15.45. odbyło się spotkanie z siostrą Anną Łuczak, która była na wielu misjach w krajach ogarniętych wojną.
9. Nasza szkoła założyła stronę na Facebooku. Serdecznie zapraszamy!
10. W dwóch salach zwykle białe tablice zostały zastąpione nowoczesnymi ekranami.
11. W finałach Powiatowego Turnieju Koszykówki nasza drużyna zajęła medalowe, III miejsce. Gratulujemy! Turniej odbył się w Rokietnicy 14 lutego.
12. Dnia 18 lutego gościliśmy w naszej szkole uczniów III LO z Poznania w ramach Klubu Debat Oksfordzkich. Poważna debata zakończyła się remisem.
13. W sobotę, 7 marca, nasza szkoła otworzyła szeroko swoje drzwi... i powitała wielu gości.

INDIE - CZĘŚĆ II

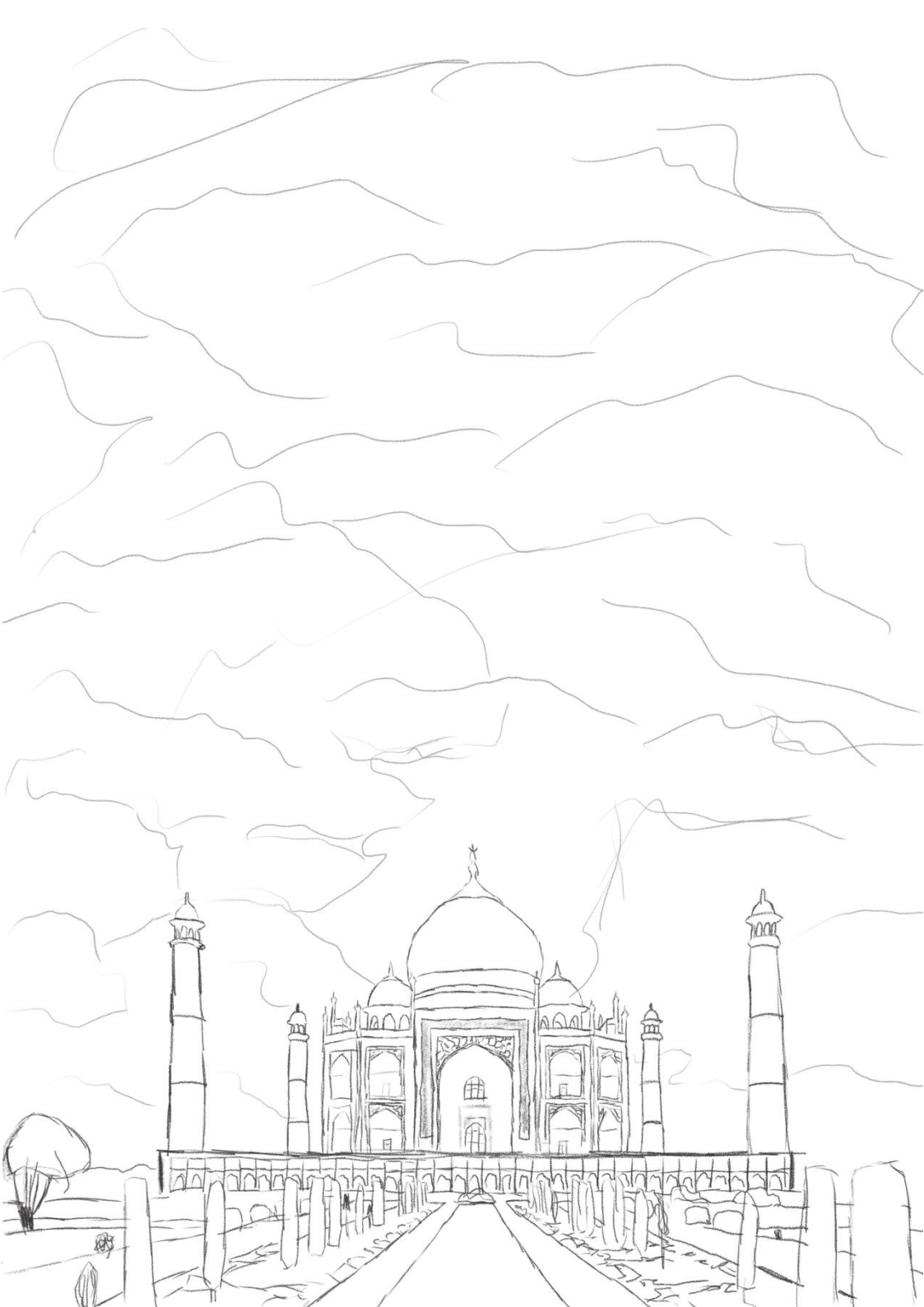
Łódka, Licheń i Agra

Hinduski park rozrywki. Pomysłodawcy miejsca obraziliby się raczej, gdyby usłyszeli, jak nazywam dzieło ich życia, które według projektu miało być skansenem - ale wyszło, jak wyszło.

Kiedy zebrali się już wszyscy uczestnicy wymiany - ruszyliśmy na eksplorację. Powitano nas tradycyjnym napitkiem - mlekiem z czarną solą, czymś, co pewnie piją dusze na mękach piekielnych. Czarna sól jest zwykłym chlorkiem sodu, jednak dodatkowo zawiera trochę związków siarki, które nadają jej tradycyjny jajeczny aromat. Potem robiło się tylko lepiej - dostaliśmy masali i trochę curry - było to pyszne, ale wybitnie pikantne.

Następną atrakcją było strzelanie z wiatrówki i łuku, przejazd imprezowym traktorem, pokaz płucia ogniem, ale definitywnie najwybitniejszą formą rozrywki była "łódka" - atrakcja znana z lunaparków. Cała rzecz polega na tym, że "łódka" wychyla się do kąta dziewięćdziesięciu stopni. Zabawa gwarantowana, Ciekawym urozmaiceniem były chroniczne zaniki prądu - najfajniejsze były te, które zdarzały się przy naszym dziewięćdziesięciostopniowym wychyleniu.

Na odespanie tak intensywnego dnia nie było czasu - ponieważ czekała nas wizyta w hinduskiej szkole. Byłem bardzo chętny - pojawił się jednak mały problem - żeby zdążyć, trzeba było wstać o 5:30; dla osoby, która ma tendencję do spóźniania, jest to coś bolesnego. Po przyjeździe do Bal Barati Public School przyszedł czas na oficjalne powitanie - przyszedł do nas dyrektor - bardzo elegancki człowiek-instytucja, widać było, że budzi respekt - nasi partnerzy, zwykle żywiolowi, stali się nagle bardzo potulni. W Indiach mieliśmy dwa typy lekcji - uczyliśmy się albo tańczyć, albo rysować.



Innym wydarzeniem, o którym warto wspomnieć, jest wizyta w "hinduskim Licheniu" - świątyni Swaminarayan Akshardham, zbudowanej ku czci Swaminarayana - według hinduistów - objawienia Boga. Zobaczyliśmy tam: dużo złota, mechaniczny teatr przedstawiający losy naszego bohatera, rejs łódką - objaśniający nam, jak dużo zawdzięczamy Hindusom. Dzień zwieńczony został pokazem sztucznych ogni. Nie obyło się bez stresu - żeby wjechać na teren świątyni, trzeba przejść dość dokładną kontrolę; tak się składa, że wieźliśmy w bagażniku kupioną przeze mnie szablę - na szczęście strażnicy nie przejęli się obecnością broni białej.

Istną truskawką na torcie naszej wymiany była wizyta w Agrze i ujrzenie symbolu Indii i cudu świata - Taj Mahal. Wyjazd był o czwartej rano; do Agry dojechaliśmy o jedenastej - było warto. Pomimo wszechobecnego smogu grobowiec żony Szahdżahana budzi respekt, jest co najmniej majestatyczny. Byłem pod ogromnym wrażeniem rozmachu i kunsztu rzemieślników - po ogromnej ilości zdjęć, wytargowaniu korzystnej ceny pamiątek i zjedzeniu dość pożywnego posiłku - pojechaliśmy w drogę powrotną najnowocześniejszą szosą w Indiach; do europejskiego poziomu brakuje jej tylko: nawierzchni, pobocza i poprawnie oddzielonych pasów.

Wymiana z Indiami była bardzo intensywnym czasem, nie nudziłem się ani przez moment, przez cały czas coś się działo. Chwile spędzone tam dały mi wiele: wiele doświadczeń, wiele wrażeń, ale przede wszystkim wiele szacunku dla mieszkańców tego nieco ekscentrycznego, pachnącego curry kraju.

„Jumanji: Następny poziom” - recenzja

„Jumanji: Następny poziom” to drugi film z uniwersum „Jumanji”. Pomimo że oglądaliśmy go podczas szkoły zimowej, nie wszyscy kojarzą, o czym opowiadał. Nie oszukujmy się, film nie jest wybitny i duża część z nas albo go nie pamięta, albo po prostu go przespała.

Reżyserem tego wątpliwego dzieła jest Jake Kasdan, znany między innymi z produkcji takich jak „Sekstaśma” czy „Zła kobieta”, więc nietrudno zauważyć, z jakim poziomem mamy tu do czynienia. Niestety nawet efekty specjalne i znakomici aktorzy, moim zdaniem, nie są w stanie uratować tego filmu.

W „Jumanji: Następny poziom” bohaterowie ponownie trafiają do wnętrza gry w celu uwolnienia nieodpowiedzialnego kolegi. Oczywiście konsola przenosząca ich do świata „Jumanji” nie działa poprawnie i wciąga nie tylko postaci z poprzedniej części, ale również dziadka i jego dawnego współnika. Rzecz jasna nic na początku nie idzie po myśli głównych bohaterów, ale dzięki współpracy, przyjaźni, miłości oraz niespotykanym umiejętnościom wszystko się układa (któż by się spodziewał).

Kiedy szliśmy do kina, nie oczekiwałam dzieła sztuki, ale liczyłam chociaż na trochę zabawy. Niestety okazało się, że dla tej produkcji to wciąż za wiele. Moim zdaniem film jest tandetny i zwyczajnie nieciekawym. Czasem można się chociaż pośmiać z głupoty bohaterów, ale to wszystko. Pomimo wszystko - był Danny DeVito, więc 7/10.



20 powodów, dla których warto jeździć na szkołę zimową

1. Pyszne kakao na stoku
2. Spędzanie czasu z przyjaciółmi
3. Dużo śniegu
4. Mało lekcji
5. Piłkarzyki
6. Wyjście do kina
7. Miła atmosfera w ośrodku
8. Bilard
9. Cymbergaj
10. Doskonalenie jazdy na nartach/snowboardzie
11. Sklep z samoobsługą
12. Przebywanie na świeżym powietrzu
13. Rozgrywki ping-ponga
14. Ładne, odnowione pokoje
15. Dyskoteki
16. Grupa spacerowa
17. Piękne widoki w okolicy
18. Smaczne posiłki
19. Brak kartkówek/prac klasowych
20. Oryginalne pobudki

Donosy ze szkoły zimowej

1. Znany maturzysta rozczarował wszystkich, rezygnując z tradycyjnej funkcji donosiciela.
2. Pewien redaktor "Ekosika" żadnego dnia nie wrócił do swojego pokoju przed 22:00.
3. Pewnego redaktora obraził nauczyciel, nazywając go owsikiem szkoły zimowej.
4. Na drzwiach pewnego męskiego pokoju widniał napis: "Po 19:03 chodzimy nago. Wchodzisz na własną odpowiedzialność".
5. Pewien uczeń przez pół godziny próbował zdjąć buty narciarskie. Po tym czasie został przez podejrzanego nauczyciela zbadany alkomatem.
6. Pewna ambitna nauczycielka usiłowała zmierzyć temperaturę chorej uczennicy przy pomocy alkomatu.
7. Dwie słynne uczennice postanowiły zagrać we własnej wersji filmu "Nieoczekiwana zamiana miejsc".
8. Pierwszy raz w historii szkoły między najmłodszymi uczniami doszło do rękoczynów.
9. Pewni pomysłowi licealiści postanowili udowodnić, że toster jest najbardziej uniwersalnym narzędziem kuchennym.
10. Męska część liceum, przyłapana przez nauczyciela, na pytanie, czemu nie są w swoich pokojach, odpowiedziała, że zostali porwani.

Dytyramby ze szkoły zimowej

1.

Pani Anna Białobrzaska,
Niczym kremówka papieska,
Niczym wyborna imprezka,
Niczym Radio Eska,
Niczym Puszcza Białowieska,
Jest jak konfederacja brzeska.
Krótkie włosy blond,
Zawsze znajdzie błąd.
W piwnym oku błysk,
Z jej lekcji masz zawsze zysk.
Nad każdym utworem się zastanawia,
Każdego z opresji wybawia.
Mimo że mało spała,
Gdyż na zimowej nas pilnowała,
Często nas ochrzaniała,
Chętnie nam pomagała.
Taka jest Pani Biała.



2.

Najukochańszy Panie Dyrektorze,
wiemy, że chętnie nam Pan pomoże,
zawsze pomocną dłoń Pan podaje
i najszczerze uśmiechy rozdaje.
Pańskie prze- boskie oblicze zdobi
bujny wąs, co sympatię zarobi;
to piękno, ten styl, ten wdzięk, ta gracia
to normalnie Francja elegancja.

3.

Oto najlepsza profesor na świecie,
O kim mówimy już dobrze wiecie.
Pani świetnie wręcz gotuje
I swoją pracę doskonale sprawuje.
Jednak z pogardą wzrok podnosi,
Gdy uczeń o poprawę prosi.
Mitozy i mejozy nas uczy,
A swoimi pierniczkami tuczy.
Przy niej glikoliza to drobnostka,
A cykl Krebsa - rzecz prosta.
Dzięki Pani budowę komórki znamy,
Przy odpowiedzi się nie wahamy.
Mimo że dużo nauki mamy,
To z całego serca Panią kochamy.

Kuba Marszałkiewicz

Czy jest naprawdę aż tak źle?

(próba obrony)

Na dziewiąty epizod „Gwiezdných Wojen” wybrałem się trzy dni po przedpremierze, kiedy internet wrzał już od krytycznych komentarzy. Nagłówków nie dało się nie zauważyć. Oglądałem więc z myślą, że film nie jest udany, jednak po seansie jestem gotów go bronić.

Warto zaznaczyć, że nie miałem wielkich oczekiwań co do zakończenia sagi George’a Lucasa. Byłem po prostu ciekaw, co z historią dopowiedzianą przez Riana Johnsona po „Przebudzeniu mocy” zrobi powracający do trylogii J.J. Abrams.

„Skywalker. Odrodzenie” to chyba najbardziej dynamicznie zmontowany film sagi. I jest to jego niewątpliwa zaleta. Nie można narzekać na brak akcji. Oczywiście, zdarzają się momenty wytchnienia, jednak nie ma w dziewiątce takiego, który można by uznać za zbędny i po prostu nudny. Akcja jest wartka i prowadzi czasem do zaskakujących punktów kulminacyjnych. Warto zaznaczyć, że zaskoczeń jest sporo. Dotyczą kwestii różnej wagi i mogą wprawić widza w osłupienie.

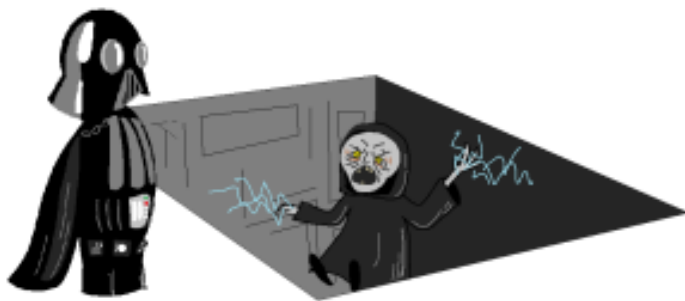
Miło było zobaczyć na ekranie powrót do korzeni (i nie chodzi tu tylko o zawitanie do kilku znanych z wcześniejszych filmów układów planetarnych). Abrams w „Odrodzeniu” wprowadza elementy charakterystyczne dla sagi, których wcześniej w nowej trylogii brakowało, albo po prostu było ich co kot napłakał. Wraca zaczerpnięty od Lucasa humor (np. ten związany z C-3PO).

Jednak – zgodzę się – drugi film Abramsa w trylogii ma też kilka wad. Po pierwszym obejrzeniu niektóre wątki wydawały mi się bardzo absurdalne, wręcz zniechęcały. Choćby huczny powrót Imperatora Palpatine’a, aż zanadto akcentujący mistyczny aspekt Mocy. Drugi seans mnie do pewnego stopnia przekonał. Jestem w

stanie uwierzyć w tę historię, chociaż nadal pozostaje niesmak lekkiej przesady i poczucie zbyt mocnego skreśtu w wersję fantasy.

Na jakość filmu mocno rzutuje śmierć Carrie Fisher. Sceny z Leią to zbieranina wycinków z poprzednich filmów posklejana w jeden wątek. Mimo starań nie jest to dla mnie treść przekonująca, szczególnie w momentach, kiedy inne postacie muszą dopowiadać jej kwestie, dość znaczące dla fabuły.

Film mi się mimo wszystko podobał. Można się sprzeczać, czy jest to najlepsze z możliwych zakończeń sagi, ale po co? Ja wolę się cieszyć filmem, który jest szybki, dynamiczny, zaskakujący i dobrze kończy trylogię sequeli oraz całą sagę. Zdecydowanie nie warto negatywnie nastawiać się przed seansem, zalecam raczej uodpornić się na wszechobecne narzekania.



„Wiedźmin” - recenzja

20 grudnia 2019 roku, na platformę Netflix, został wypuszczony serial „Wiedźmin”. Produkcja opiera się na książkach Andrzeja Sapkowskiego. Opowiada ona o przygodach trzech głównych bohaterów: Geralta z Rivii, Yennefer z Vengerbergu oraz Ciri. W główne role wcielili się: Henry Cavil, Anya Chalotra oraz Freya Allan.

W ośmiu odcinkach dowiemy się o problemach Wiedźmina, który musi walczyć z licznymi potworami. Sceny walki w całym serialu są wykonane świetnie. Aktor Henry Cavil ćwiczył 6 miesięcy walki mieczem, ponieważ zrezygnował z kaskadera, tłumacząc, że chce jak najbardziej wczuć się w rolę Wiedźmina. Również przez trzy dni nie pił wody, żeby jak najlepiej odegrać pewną scenę bez koszulki. W serialu słychać świetną muzykę, szczególnie balladę Jaskra pod tytułem „Toss A Coin To Your Witcher”, wykonaną przez aktora Joya Bateya. Niestety nie podoba mi się to, że niektóre sceny są zagrane sztucznie. Czasami przypominają one bardziej sztukę niż serial. Muszę jednak skrytykować aktorkę, która zagrała Triss Merigol. W książce Triss jest rudowłosą czarodziejką, a w filmie zagrała ją Anna Shaffer, która ma czarne włosy.

Chciałbym jednak polecić ten - serial ze względu na grę aktorską Henrego Cavila oraz sceny walki, które były naprawdę świetne.

Historia zdecydowanie was wciągnie i będziecie się dobrze bawić. Soundtrack jest świetny, na pewno go docenicie.

Kuba Marszałkiewicz

Karnawał się skończył

2013 rok to dla Kościoła katolickiego rok zmian – pierwszy raz od XV wieku nastąpiła abdykacja papieża. Ten historycznie niezwykle moment postanowił wykorzystać Fernando Meirelles w „Dwóch papieżach”. Otrzymujemy więc kolejny w tym roku film z kościołem w roli głównej (wcześniej „Dzięki Bogu” Ozona i dokument Sekielskich), tym przede wszystkim różniący się od innych, że głos zabierają „dwaj papieże”; nie wspólnota, lecz jej żyjący przywódcy są w centrum opowieści. Co dla scenarzysty musiało być prawdziwym wyzwaniem.

Dialog jest tu w przewadze i obejmuje nie tylko (choć przede wszystkim) tematy związane z diagnozą i wizją przyszłości Kościoła. Istotne, że rozmowę prowadzą osoby o zupełnie innych poglądach – konserwatywny Benedykt XVI i nowoczesny kardynał Bergoglio. Pokazuje to, z jakimi problemami musi się mierzyć dzisiejszy Kościół, jak próbuje je rozwiązać i jak powinien się zmieniać, żeby nie stracić wiernych. Obaj mają na celu dobro instytucji (i wspólnoty), ale patrzą na to z innych punktów widzenia. Te różnice podkreśla też ich temperament – samotny i nieporadny w osobistych relacjach Ratzinger kontra lgnący do ludzi, bezpośredni Bergoglio. Meirelles konfrontuje ich poczucie humoru (wygrywa Argentyna) i rozeznanie w sporcie czy popkulturze (znów góruje Bergoglio). Jest w tym coś ze sportowej rozgrywki, co świetnie podkreśla wykorzystana w filmie transmisja meczu piłki nożnej Argentyna – Niemcy.

Wbrew tytułowej zapowiedzi film skupia się głównie na postaci kardynała Bergoglio. Nie ma się czemu dziwić – jest przyszłym papieżem, który zrewolucjonizuje ten urząd. Prowadzi to jednak do dysonansu, polegającego na głębszym poznaniu postaci

kreowanej przez Jonathana Pryce'a kosztem postaci Anthony'ego Hopkinsa. Jako widzowie poznajemy głównie historię powołania Franciszka czy jego działań podczas argentyńskiej brudnej wojny, jednak podobnych faktów z życia Benedykta XVI jest zdecydowanie mniej, jakby nie były aż tak ważne.

Chociaż Fernando Meirelles podjął się dość poważnego tematu, film pełen jest humorystycznych smaczków, które dodają mu trochę lekkości. A kościelni hierarchowie mają szansę zaistnieć jako ludzie. W czym bardzo pomagają im gra aktorska świetnie dobranych – również ze względu na podobieństwo – odtwórców głównych ról.

Moją ulubioną kwestią w tym filmie są słowa kardynała Bergolio tuż po decyzji konklawe, przed wyjściem do oczekujących go na placu św. Piotra wiernych. Nie stroi się, nie wkłada czerwonych butów i nie zmienia krzyża na bardziej ozdobny. Bo: „Karnawał się skończył”. Jest to też jedna z nielicznych wypowiedzi zapożyczona przez scenarzystę z rzeczywistości.

Całym sercem mogę więc polecić ten film, czy to na seans kinowy, czy kanapowy, bo jest po prostu dobrze zrobiony, dowcipny i ciekawy. A potwierdzają to docierające do mnie pozytywne uwagi tych, którzy już „Dwóch papieży” obejrżeli – moi rodziców i znajomych.

Kuba Marszałkiewicz

Nowa twarz van Gogha

Vincent van Gogh był osobą wyjątkową, co zaowocowało wieloma interpretacjami filmowymi jego życia – chociażby polsko-brytyjski „Twój Vincent” z 2017 czy tegoroczny „Van Gogh. U bram wieczności” Juliana Schnabela. Tych dzieł było znacznie więcej, jednak tegoroczna odsłona życia malarza jest ciekawa, inna i warta uwagi.

Już na początku widz może zauważyć wiele nawiązań do stylu malarskiego van Gogha. Chaotyczne ruchy kamery, nawiązujące do dynamicznych ruchów pędzla podczas malowania, kadry z nieoczywistym oświetleniem, dominacja koloru żółtego czy częściowe rozmycie obrazów – sprawia to wrażenie wejścia w postać van Gogha (szczególnie podczas scen „z kamery pierwszoosobowej”) i głębsze przeżycie filmu. Pomaga chociaż trochę przeniknąć do umysłu malarza, bo to jest właśnie siła tego filmu – chce pokazać artystę od wewnątrz, z jego punktu widzenia i jego oczami. Kładzie nacisk na relacje z innymi ludźmi, bratem Theo czy przyjacielem po fachu – Gauguinem.

Oczywiście, w filmie nie zabrakło znanych miejsc czy postaci z obrazów malarza. Jest Paryż, Arles i inne prowansalskie przestrzenie, ale również odwzorowane zostały niektóre postacie z dzieł van Gogha – choćby listonosz czy doktor Gachet. Ten zabieg pozwala nam wejść w świat artysty i dostrzec, jak bardzo jego obrazy są

odzwierciedleniem świata, w którym żył na swój własny sposób. Podobne sygnały niosą powracające w filmie sceny ze słonecznikami w kadrze, stające się swoistym leitmotiwem, a kojarzone powszechnie z dziełami van Gogha.

Zaskoczył mnie trochę sposób przedstawienia biografii artysty. Inny niż w „Twoim Vincencie” przebieg historii życia malarza – np. oddzielenie Auvres od Arles – czy wątki, które reżyser podkreśla – np. relacja z Pauliem Gauguinem, której nie było w filmie Kobieli i Welchmanna. Inna jest też sprawa fundamentalna: bohater istnieje niezależnie od tego, jak widzą go inni. To jego poszukiwania i pytania wybijają się na plan pierwszy. Schnabel nie musi trzymać się tak ściśle obrazów van Gogha, więc pokazuje historię bliższą faktom, koncentrując się na procesie twórczym malarza i jego odmiennym postrzeganiu świata.

„Van Gogh. U bram wieczności” Juliana Schnabela jest na pewno pozycją obowiązkową dla fanów twórczości tego malarza, jednak polecam go równie mocno osobom, które obejrzały „Twojego Vincenta” ze względu na inny punkt widzenia na tego artystę. Jest to film dobrze zrobiony, ciekawy wizualnie, z genialną kreacją aktorską Willema Dafoe, który zagrał tytułowego artystę przekonująco, jakby zszedł wprost z jego autoportretów.

Wielkie żarcie, czyli gotowanie w Muszynie

SKŁADNIKI: (ilości podane poniżej są jedynie drobną sugestią - bawcie się w artystów)

OK. 6 SZTUK (jeśli się postaracie, to na luzie wysmażycie dziesięć gofrów)

- 1 i 1/2 szklanki mąki pszennej
- 1 i 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
- szczypta soli
- 2 łyżeczki cukru pudru lub kryształ
- 1 łyżka cukru wanilinowego
- 2 jaja
- 1/2 szklanki roztopionego masła (masło, w folijce, należy włożyć do kubka i zalać ciepłą wodą, następnie wycisnąć)
- 1 i 1/3 szklanki mleka

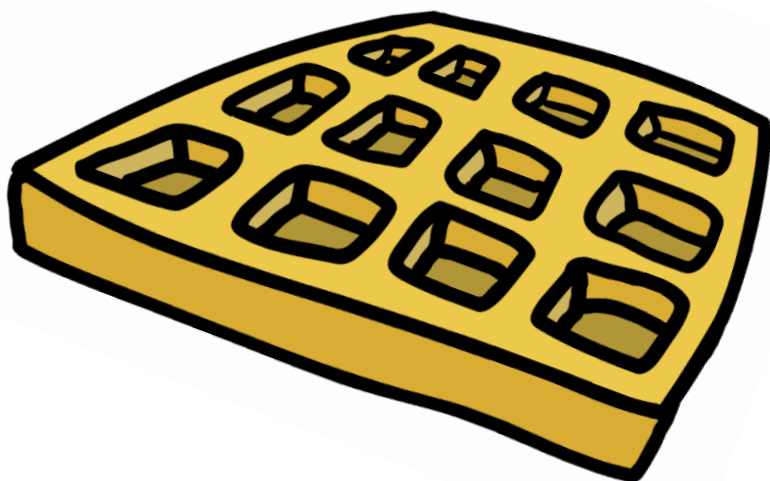
PRZYGOTOWANIE (jak w "Kordianie");

Mąkę wsypać do miski, dodać proszek do pieczenia, sól, cukier, cukier wanilinowy. Wszystko wymieszać (najlepiej wewnętrzną częścią prawej dłoni), a następnie dodać jajka, masło oraz mleko. Zmiksować (tutaj również przyda się dłoń) na gładką masę, tylko do połączenia się składników. Ciasto można odstawić (nie polecamy) aby odpoczęło (na około 15 minut).

Rozgrzać gofrownicę (najbardziej uniwersalny przedmiot kuchenny). Gofry piec przez około 3 - 3,5 minuty (zależy jak

kto lubi: nasz zakres to 1 - 5). Nakładamy ciasto chochlą (znaleźć to trudno, polecam łyżkę bądź kubeczek od jogurtu) i wypukłą stroną łyżki rozprowadzamy ciasto dokładnie po całej powierzchni.

Gofry po upieczeniu odkładać na metalową kratkę (talerz lepszy!). Przyozdobić bitą śmietaną i raczyć się tą rewelacyjną potrawą.



Sto dni do matury, czyli lata stara marynara

Jest taki dzień, gdzieś w trakcie zimy odbywa się bal - tradycyjnie nazywany studniówką. Widmo tejże uroczystości zawitało do naszej szkoły osiemnastego stycznia. Nie było tradycyjnego czerwonego dywanu, jednak sami zainteresowani niczym nie odbiegali od hollywoodzkich gwiazd. Rozpoczęło się jakże tradycyjnym polonezem - była to bezsprzecznie najlepsza interpretacja tego tańca, jaką widzieli widzowie. Następną rewelacją sezonu był jakże uroczy walc. Potem przyszedł czas na zdjęcia, tańce i hulanki. Było głośno i radośnie, co jakiś czas organizatorzy zaskakiwali nas oryginalnymi konkursami. Gwary ucichły dopiero wtedy, gdy prowadzący postanowił pobawić się w Karola Strasburgera. Parą balu zostali: Jan Macionga i Zuzanna Nowak. Bawiliśmy się przednio.



Dziennik nartnika

Dzień 1

Wstałem z łóżka o 4:00, a godzinę później byłem już w drodze na peron. Na szczęście zdążyłem na zbiórkę. Niestety pociąg miał 30 minut opóźnienia. Po wejściu do przedziału dałem sobie sprawę, że będę zmuszony spędzić w nim najbliższe kilka godzin. W pewnym momencie podróży niektóre dziewczyny z mojego przedziału zaczęły nagrywać tik toki, więc przesiadłem się do innego przedziału. Gdy dotarliśmy do Krakowa, przepakowaliśmy się do autokarów, by ruszyć w dalszą podróż do Muszyny. Po przyjeździe rozpakowaliśmy się oraz zjedliśmy obiadokolację.

Dzień 2

~~Obudziłem się o 6:00~~ Zostałem obudzony o godzinie 7:00, lecz wstałem z łóżka gdzieś około godziny 7:30. Po śniadaniu pojechałem na narty. Podczas zajęć słabo mi szło, przez co czułem się jak idiota. Ponadto instruktor 9. grupy mówił mi, że skądś mnie zna, aczkolwiek ja go jakoś nie kojarzyłem. Zostałem przeniesiony do 10. grupy. Świetnie się tam bawiłem. Po powrocie do ośrodka zjadłem obiad, a po przerwie poszedłem na lekcje. To właśnie wtedy otrzymałem zeszyt, w którym miałem napisać dziennik.

(Podróż w czasie...)

Dzień 6

Ten dziennik to najbardziej monotonna rzecz, jaką napisałem. Niestety nic na to nie poradzę. Jak zwykle wszystko zaczęło się od pobudki, później szło jak z górki. Podczas przerwy na nartach odkryłem, że w barze jest darmowe Wi-Fi. Pobrałem sobie dwie gry na telefon, by nie nudziło mi się w pociągu (podczas powrotu z Muszyny). Tego dnia odbyły się dwie lekcje niemieckiego, na których oglądaliśmy „Było sobie Życie” po niemiecku. To było dziwne doświadczenie. Wieczorem poszedłem do sklepu i kupiłem sobie tam zupkę chińską, by zobaczyć, jak ona smakuje. Po powrocie do ośrodka postawiłem ją sobie w widocznym miejscu, by jej nie zgubić.

Dzień 7

Tamtego dnia zgubiłem swoją zupkę. Nie mogłem jej nigdzie znaleźć. Byłem bardzo smutny z tego powodu. Później jak zwykle pojechałem na narty. Odbywały się zawody. Stojąc w kolejce do startu, wszyscy trochę się stresowali. Instruktor pocieszył nas słowami „Spokojnie, to nie są zawody o puchar stoku, tylko o puchar galaktyki”. Powiedział również, żebyśmy się nie spieszyli i pojechali w sposób poprawny technicznie. Później dowiedziałem się, że liczyła się tylko szybkość. Po powrocie z nart nadal nie mogłem znaleźć zupki.

Dzień 8

Ten dzień był podobny do każdego (śniadanie, narty itp.). Jednakże podczas przerwy w jeździe na nartach zdarzyła się ciekawa sytuacja. Zaczniemy od tego, że chciałem zamówić w barze frytki. Niestety frytrownica miała awarię. Działała w niekontrolowany sposób i wylewała z siebie olej. Narobiła dużo problemów, przez co przez chwilę nie można było składać zamówień. Jeden z „kucharzy” krzyknął do drugiego „Kiedy ty

ostatnio zmieniałeś olej?!”. Wtedy stwierdziłem, że zamówię hamburgera. Podczas składania zamówienia zostałem zapytany, czy wolałbym go z sałatką, czy bez. Po około minucie otrzymałem hamburgera z kapustą kiszoną. Lepsze to niż nic. Wieczorem, po nartach, odnalazłem swoją zupkę chińską. Zrobiłem to przez przypadek - gdy odwiedziłem sąsiedni pokój, zobaczyłem zupkę podobną do mojej. Po krótkim śledztwie okazało się, że owszem, była moja, a w innym pokoju znalazła się z dość ciekawego powodu. W owym pokoju mieszkał brat mojego współlokatora, który odwiedzając nasz pokój, zabrał zupkę, myśląc, że należy do jego brata. Po odnalezieniu swej własności pobiegłem ją przygotować. Okazało się, że nie była zbyt smaczna...

Dzień 9 (...)

KONIEC

SZUU



Textasy

Na polskim:

N: Jak nazywa się średniowieczna pieśń rycerska?

U: Erem.

Na dziennikarstwie:

U: Próby były tak intensywne, że po korytarzu chodziłem polonezem.

Na przerwie:

Uczeń kicha.

N: Dzień dobry.

Na szkole zimowej uczeń chowa do plecaka pilot.

N: Po co ci to?

U: Na pamiątkę. Zapłaciłem.

Na dziennikarstwie:

U: Chciałabym powiedzieć, pani profesor, że traktuje mnie niesprawiedliwie, ale się jej boję...

Na dziennikarstwie:

U1: Dziś na matematyce rozpowszechniałem kulturę.

U2: Niby jak?

U1: Zmusiłem cztery osoby do przeczytania mojego artykułu.

Na polskim:

U1: Z „Pana Tadeusza” wychodzi mi 1 wagi 7!

U2: E, to nic. U mnie jest już wagi 8.

Na historii:

U: Ja to mam wrażenie, że oni wszyscy mieli ujemne IQ w tym średniowieczu.

Na angielskim:

N: U, ja nawet nie liczę, że ty to pamiętasz.

W pokoju nauczycielskim:

N1: Jak się czujesz? Czy jesteś zdrowy?

N2: Zdrowy? Zdrowie to tylko bezobjawowa choroba.

Na przerwie:

N1: A ty chciałabyś mieć duże piersi?

N2: Nie, bo nie mogłabym spać na brzuchu...

Na fizyce:

Uczniowie gadają między sobą.

N: Chłopacy, to nie jest łatwy temat, a wy się zachowujecie, jak byśmy omawiali kinematykę.



EKOSIK

ul. Kwaśniewskiego 2
62-020 Swarzędz

tel. 61-8173849
mail: ekosik@ekos.edu.pl

Zespół redakcyjny:

Maciej Borek, Mikołaj Czostek, Jędrzej Jedliński, Aniela Kopyra,
Piotr Malendowicz, Tymon Matłoka, Julia Ołdakowska

Gościnnie:

Kuba Marszałkiewicz, Pola Mielczyńska

Pod opieką p. prof. Wioletty Michałek

Korekta informatyczna:
Maciej Borek

Nakład: 200 egzemplarzy
I kwartał 2020

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega
sobie prawo do ich skracania.

Dyżur otwarty redakcji:
wtorek, godz. 16:35 – 18:10